

# Aleksander Hall

## JACKOWI BARTYZELOWI W ODPOWIEDZI

Trudno jest mi zaakceptować już sam punkt wyjścia, jakim jest sformułowanie dwóch wyróżników, według Autora mających fundamentalne znaczenie dla określenia tożsamości naszego środowiska ideowego.

### I

Kwestionuję słuszność wysunięcia – jako kryterium – deklaracji, którą Autor sformułował następująco:

„Wola wierności nakazom religii katolickiej i to zarówno

1) w wymiarze metafizycznym, tzn. uznania bezwzględnej prawdziwości Objawienia i roli Kościoła jako jedyne go depozytariusza tej prawdy, a nadto prymatu transcendencji jako najpełniejszej rzeczywistości ontycznej i realności substratu tej transcendencji (czyli duszy nieśmiertelnej) w człowieku, wreszcie przyjęcie eschatologicznej perspektywy jako najwyższego celu egzystencji człowieka – celu organizującego sens tej egzystencji we wszystkich jej wymiarach i przejawach;

2) w znaczeniu uznania absolutnego i bezwarunkowego charakteru norm etyki (wyprowadzonych z prawa naturalnego i prawa wiecznego, danego w Objawieniu), etyki tak indywidualnej jak i społecznej”.

Sądzę, że kryterium takie byłoby stosowne dla ruchu wyznaniowego. Jest jednak w moim przekonaniu niewłaściwe, aby zaproponowane przez Autora kryterium określało tożsamość ruchu ideowo-politycznego i rozstrzygało o przynależności do niego. Jest dla mnie oczywiste, że idee polityczne, których jesteśmy rzecznikami, nasz sposób pojmowania relacji pomiędzy jednostką a otoczeniem społecznym, wyobrażenia o pożądanym kształcie życia społecznego i stosunków międzynarodowych, są głęboko związane z chrześcijańskim światem wartości, stanowiącym najgłębszy fundament europejskiej kultury. Ruch polityczny nie może jednak ingerować w to, czy dokonywany wybór wartości, wizji ładu społecznego, jest czy też nie jest motywowany religijnie. Ruch

polityczny nie może dociekać, jak ludzie identyfikujący się z nim odpowiadają na pytania pierwsze: o Boga, o dogmaty religijne, ale jak odpowiadają na pytanie o wybór wartości, na których chcieliby oprzeć swą działalność polityczną, o wybór koncepcji społeczeństwa.

Nie mam nic przeciwko temu, aby moje poglądy były kwalifikowane jako pravicowe. Inaczej jednak niż Jacek Bartyzel określiłbym podstawowe wyróżniki swej pravicowości:

A) Natura ludzka jest zasadniczo niezmienna. Marzenie o „nowym człowieku”, który stałby się Bogiem na ziemi, jest utopią, tak jak są nią również nadzieje na zbudowanie idealnego ustroju społecznego i systemu politycznego, usuwających raz na zawsze zło z ludzkich dziejów oraz zwalniających człowieka z obowiązku pracy nad sobą, podejmowania wysiłku w celu samodoskonalenia.

Warunki społeczne, typ ustroju, mogą oczywiście bądź sprzyjać rozwojowi człowieka, wyzwoleniu w nim tego, co dobre i twórcze, bądź przyczyniać się do jego znieprawienia i degradacji (największe spustoszenia pod tym względem uczyniły totalizmy – systemy mające ambicję podporządkowania sobie bez reszty wszystkich sfer życia jednostki), nie są jednak w stanie zasadniczo odmienić ludzkiej natury, a więc zwolnić z ponoszonej przez każdego z osobna moralnej odpowiedzialności za własne czyny... i w konsekwencji – pośrednio i w jakiejś mierze – za bieg historii.

B) Dla społecznego rozwoju człowieka szczególne znaczenie mają najbliższe mu wspólnoty, poprzez które dokonuje się zakorzenienie w kulturze. Korzystając ze swej niezbywalnej wolności człowiek powinien jednak poczuwać się wyraźnie do dawania pierwszeństwa moralnej powinności wobec tych właśnie wspólnot.

C) Otwartość na zmiany powinna łączyć się z troską o zachowanie ciągłości historycznej i dziedzictwa kulturalnego – wymaga szacunku dla konkretnego doświadczenia. Bowiem historia kształtuje się przede wszystkim w obrębie kręgów kulturowych, narodów, z których każdy wnosi swój oryginalny, niepodważalny wkład do ogólnoludzkiego dziedzictwa. Uniformizacja oznacza zubożenie; różnorodność rozstrzyga o bogactwie cywilizacji, sprzyja postępowi. Projektując zmiany należy strzec się mechanicznego przenoszenia rzekomo uniwersalnych wzorów, szanować realia, na które składa się także niepowtarzalność każdej wspólnoty ludzkiej.

D) Powtarzam za Rogerem Scrutonem, który charakteryzując Nową Prawicę stwierdził, iż: „wierzy (ona – przyp. mój) bardziej w odpowiedzialność niż w rząd bezosobowy, w niezależność i osobowy charakter instytucji i w rządy prawa. Uznaje różnice między państwem i społeczeństwem obywatelskim i uważa, że to drugie powinno – ogólnie biorąc – tworzyć się przez niewymuszone oddziaływania wzajemne jednostek swobodnie zawierających umowy,

a powściąganym jedynie obyczajem, tradycją i szacunkiem dla władzy i prawa. Dla Nowej Prawicy władza jest złem tylko wtedy, gdy jest nadużywana”. Sądzę, że powyższe zasady są bardzo ważnym elementem dziedzictwa cywilizacji Zachodu. W pełni je aprobuję. Bez wolności, równości praw obywatelskich i szacunku dla własności nie można mówić o rozwiniętym społeczeństwie obywatelskim.

## II

Jako wyróżnik postawy prawicowej Jacek Bartyzel wymienia także antyegalitaryzm stwierdzając, że dojrzała cywilizacja „musi mieć charakter arystokratyczny, a demokratyzacja polityki i kultury jest objawem dekadencji”. Nie kwestionując praktycznych zalet demokracji domaga się „zakwestionowania egalitarnego zabobonu w sferze politycznej, czyli mniemania o równouzdolnieniu ludzi w materii publicznej”. Wysuwa także postulat, „iż wola państwa powinna przejawiać się jako wola „najszlachetniejszych” (w sensie etymologicznym) a nie arytmetycznej większości” i stwierdza, „że to owi arystoi – a nie większość – wyrażają wolę całej wspólnoty, która jest przeciwieństwem wspólnotą pokoleń”. W dalszym ciągu swych rozważań ustrojowych Autor pisze: „...ponad przywołaniem narodu jako źródłem legitymizmu władzy stoi jeszcze wola transcendentna, ustanawiająca zjawisko władzy w jej pierwiastkowym sensie niezależnie od woli ludzkiej”, po czym wyraża zasadniczą wątpliwość, czy „zasada odpowiedzialności piastuna władzy przed Stwórcą dawała się przeprowadzić w sytuacji przyznania, czy to ogółowi ludu, czy to jakiemukolwiek stanowiącemu reprezentację ludu ciało kolegialnemu pozycji suwerena w państwie, ponieważ tylko jednostka zdolna jest do ponoszenia odpowiedzialności moralnej”. Stąd wniosek: „Z etyką chrześcijańską harmonizuje więc najlepiej przyznanie jednostce rządzącej (panującej) władzy zwierzchniej nad narodem”.

Nie chcę podejmować polemiki z jednostronną – w moim przekonaniu – tezą o nieuchronnym marnieniu kultury i polityki w miarę ich demokratyzacji. Chcę od razu przyznać się do hołdowania „demokratycznemu zabobonowi”: tak, rzeczywiście uważam demokrację za najdoskonalszy ze znanych mi porządków politycznych i pragnę jej dla mojego kraju. Chcę też, aby to naród był suwerenem, albo – bardziej precyzyjnie – odzyskał zawłaszczony mu prawa suwerena, a nie jednostka posiadająca „zwierzchnią władzę nad narodem” (król?).

Być zwolennikiem demokracji to nie znaczy sądzić, że wszyscy są jednakowo uzdolnieni w sprawach publicznych. Zresztą muszę wyznać, że wcale nie uważam, iż to dziwaczne przekonanie jest rzeczywiście szeroko rozpowszechnione. Wśród osób określających swoje przekonania jako lewicowe także bardzo rzadko je spotykam. Być zwolennikiem demokracji to po prostu uznawać, że ustrój ten najlepiej – ze znanych na przestrzeni historii – odpowiada godności

osoby ludzkiej, a więc najgłębszym treściom kultury zachodniej, realizując zasadę równości praw, stwarzając właściwą przestrzeń dla odpowiedzialności i współdziałania obywateli w życiu publicznym. Na ogół demokracja okazuje się jednocześnie ustrojem skutecznym – w każdym razie w strefie dominacji kultury zachodniej.

Opowiedzenie się za demokracją nie oznacza, w moim przypadku, ubóstwiania jej oraz uznania za panaceum. Jak sądzę, jasno wynika to z przedstawionych przeze mnie na wstępie założeń ideowych. Dobrze znana jest mi literatura, której znaczną część stworzyli obrońcy ładu demokratycznego, opisująca wady, mechanizmy degeneracyjne i niebezpieczeństwa zagrażające demokracji. Przeciwny też jestem wystawianiu ustrojom znanym z przeszłości cenzurek – na podstawie mechanicznie przyjętych kryteriów – oceniających w jakiej mierze ustroje te zbliżały się do demokracji, czyli podług ich odległości od demokratycznego ideału. Demokracja wynika w poważnym stopniu z kontekstu kulturowego, tradycji historycznej, struktury duchowej i materialnej danej społeczności. Uważam ją za ustrój najdoskonalszy, ale bardzo wątpię, czy w bliskiej przyszłości okazałaby się skuteczna i trwała na przykład w Górnej Wolcie. Nie wszędzie demokrację da się zastosować w pełnym zakresie. Są miejsca w świecie, gdzie droga do niej musi wieść poprzez stopniowe, ewolucyjne przemiany. Nie mam jednak najmniejszej wątpliwości, że narody europejskie, ukształtowane w obrębie zachodniej kultury, „dojrzały” do demokracji.

Nawet najzarliwsi zwolennicy demokracji są świadomi tego, że większość nie musi mieć racji: bywa, że wybiera zło. Bywają sytuacje, gdy złamanie procedury demokratycznej jest nie tylko usprawiedliwione, ale jest obowiązkiem. Niemiecka Reichswehra oddałaby niemalą przysługę Niemcom i światu uniemożliwiając powołanie Adolfa Hitlera na kanclerza, zgodne przecież z konstytucją Republiki Weimarskiej. Częściej zdarzają się sytuacje, gdy racje są podzielone, a złamanie zasad demokratycznych jeszcze po latach głęboko dzieli społeczeństwo, jak np. w wypadku zamachu majowego w Polsce.

Pamiętając o tym wszystkim trzeba stwierdzić, że nawet usprawiedliwione odejście od procedury demokratycznej jest dramatem i pozostawia rany, które niełatwo się zablźniają.

Próby zastępowania demokracji rządami „arystoi” uważam za nieporozumienie. W dobie społeczeństw masowych żadna próba wyłonienia rządów najlepszych – z pominięciem procedury demokratycznej – nie przyniosła trwałego powodzenia. Owszem, niejedna z nich zakończyła się totalną kompromitacją, dając rezultat odwrotny do zamierzonego. Sądzę, że nie ma innej drogi, jak ta, na której domniemani „arystoi” będą jednak zabiegać, stosując się do reguł demokracji, o poparcie większości swych współobywateli.

Wydaje mi się, że nie popełniam nadużycia podejmując próbę interpretacji tekstu Jacka Bartyzela jako wyrazu zdegustowania czasami, w których nastąpiło „zanizanie ideałów”, zmaterializowanie społeczeństw, czasami, w których tak mało zrozumienia dla spraw wielkich i wzniosłych. Przebija w tekście tęsknota za społeczeństwem tradycyjnym, w którym „wszystko było na swoim miejscu”. Odnieść można wrażenie, że dzieje kultury europejskiej to dzieje postępującego upadku, oddalania się od „złotego wieku” umieszczonego w odległej, choć niesprecyzowanej przeszłości. Z tą wizją także trudno jest mi się zgodzić. Daleki jestem od przyjmowania linearnego schematu postępu. Wiek XX widział zbrodnie, o jakich nie śniło się poprzednim pokoleniom. To powinno uczyć nas pokory. Dwudziestowieczne totalizmy powstały jednak nie tylko w opozycji do konstytutywnych wartości cywilizacji zachodniej, ale także w opozycji wobec kształtującego się pluralistycznego społeczeństwa. Wykształcenie się takiego społeczeństwa uważam za wartość zasługującą na obronę. Nie ulega wątpliwości, że zjawiskiem w nim naturalnym jest różnorodność dążeń, celów i wizji ideowych, z których każda musi zabiegać o uzyskanie autentycznego społecznego poparcia. Znacznie trudniej w pluralistycznym społeczeństwie uzgadniać również wspólne dla ogółu cele. Pomimo to nie ma innej drogi.

Gdy mowa o podjętej przez Autora kwestii misji narodu, w pełni podzielam opinię wyrażoną przez Andrzeja Walickiego: „Dobro narodu, jego rozkwit gospodarczy i kulturalny, jego wolność, słowem to wszystko, co stanowi istotę i treść dążeń patriotycznych, jest w moim pojęciu wartością w pełni samoistną, aczkolwiek nie najwyższą i nie absolutną. Patriotyzm stoi mocno na własnych nogach i nie potrzebuje wspierać się na takich czy innych konstrukcjach uniwersalnego sensu narodowych dziejów, zarówno marksistowskich, jak i romantycznych”. Rzeczywiście nie wierzę w daną narodowi raz na zawsze misję historyczną, która nie podlegałaby weryfikacji poprzez dziejowe doświadczenie. Natomiast zupełnie czym innym jest niepodważalny obowiązek elit politycznych i intelektualnych narodu definiowania jego miejsca w Europie i formułowania celów narodowej strategii. Jednak i to pierwsze, i to drugie zadanie nie polega na odkrywaniu prawd niezmiennych, lecz przeciwnie – może przynosić różne odpowiedzi uwzględniające zmieniający się polityczny „klimat czasu” i szeroko rozumiany potencjał narodu.

#### IV

Zgoda z Autorem, że pożądanym modelem stosunków Państwo-Kościół to harmonia, współpraca. Oczywistym jest także, że w ramach spełniania swojej misji – która nie może podlegać żadnej zewnętrznej ingerencji czy ograniczeniom – Kościół ma prawo do poddawania państwa, jego polityki i ustaw, moralnemu osądowi.

Sfery kompetencji państwa i Kościoła powinny być jednak wyraźnie wyodrębnione. Idea państwa wyznaniowego jest całkowicie niezgodna z moimi przekonaniami. Próba „stopniowania” zakresu praw obywateli, w zależności od ich stosunku do religii i Kościoła, będąc *à rebours* kontynuacją praktyk stosowanych w państwach „diamatu”, przyniosłaby niepowetowane szkody państwu i Kościołowi.

## V

Nie podzielam zaprezentowanej przez Jacka Bartyzela koncepcji zadań naszego Ruchu jako „niemal zakonu politycznego”, pozostającego w opozycji do „ducha czasu”. A oto raczej, którymi się kieruję:

Model ustrojowy wraz z legitymizującą go ideologią, narzucony Polsce z woli Stalina w okresie powojennym, załamuje się. Dzieje się to w czasie, gdy na całym obszarze znajdującym się w orbicie wpływów ZSRR mają miejsce zjawiska świadczące o wychodzeniu z martwoty epoki Breżniewa. Obudziły się narody. W Związku Radzieckim toczy się publiczna dyskusja, w której kwestionowane są niepodważalne dotąd dogmaty komunistycznej ortodoksji. Wszystkich konsekwencji tych procesów oraz kształtu ładu politycznego, który wyłoni się w ich rezultacie w Europie Środkowo-Wschodniej nie jesteśmy w stanie przewidzieć. Wiemy za to dobrze, jaki powinien być kierunek działania opozycji politycznej w Polsce w tej właśnie sytuacji. Jej zadaniem jest uruchamianie sił narodu tak, aby sprzyjająca koniunktura międzynarodowa została wykorzystana. Powinniśmy w najbliższych latach zrobić wszystko, co niesprzeczne ze zdrowym rozsądkiem i wyczuciem realiów, aby w miejsce dotychczasowego porządku kształtował się system demokratyczny, pozwalający nadać państwu charakter instytucji w najpełniejszym stopniu reprezentującej narodowe interesy i aspiracje obywateli. Partie polityczne są najważniejszą formą zorganizowania sił politycznych nie tylko w warunkach ustroju demokratycznego, ale także w okresie walki o demokratyczny porządek. Sądzę, że również w Polsce zbliżamy się do chwili, w której partie i stronnictwa polityczne staną się naturalnymi strukturami skupiającymi orientacje ideowe i siły społeczne, a także środowiska pragnące kształtować życie publiczne. Dla mnie zatem pożądana, docelowa struktura ruchu politycznego, to struktura stronnictwa.

Oczywiście były istotne czynniki, które powodowały, że opozycja polityczna w Polsce podchodziła do tej pory z dużą ostrożnością do przyjmowania takich właśnie form organizacyjnych. Wynikało to z realiów wstępnego stadium procesu odtwarzania się życia politycznego po okresie niszczenia tegoż życia przez znajdujący się w ofensywie system realnego socjalizmu, a także ze względów pragmatycznych – przyjęcie przez środowiska opozycyjne szyldu stronnictwa politycznego nie ułatwiłoby, lecz przeciwnie, utrudniało działalność i po-

szerzenie bazy społecznej (aktywniejsze przeciwdziałanie ze strony aparatu represji, trudniejsze przełamywanie „bariery strachu”, itp.).

Wreszcie, kolejny powód tłumaczący dlaczego znaczna część elit opozycyjnych także teraz zachowuje dystans wobec idei organizowania stronnictw politycznych to fakt, że uznaje ona w dalszym ciągu formułę ruchu społecznego „Solidarność” za optymalną formę obecności sił niezależnych w życiu publicznym i najskuteczniejsze narzędzie przekształceń systemowych w Polsce. Formuła ta pozwala również utrwać ukształtowaną w latach 1980-1981 i w okresie stanu wojennego strukturę autorytetu i wpływu politycznego.

Niemniej w środowiskach opozycyjnych i, jak sądzę, także w szerszych kręgach społecznych narasta świadomość zbliżania się czasu sprzyjającego formowaniu stronnictw politycznych, jeśli oczywiście założyć optymistyczną prognozę co do trwałości i tempa zachodzących w Polsce i w naszej części Europy procesów.

Jeżeli uważamy za pożądane ewoluowanie dotychczasowego „solidarnościowo-centrycznego” modelu obecności sił niezależnych na polskiej scenie publicznej, jeżeli formułujemy tezę, że pożądany kierunek ewolucji to stopniowe odciążanie „Solidarności” od ściśle politycznych zadań, jeżeli uważamy za właściwe, ażeby ugrupowania polityczne występowały przede wszystkim pod „własnym sztandarem” i na własną polityczną odpowiedzialność, to jesteśmy zobowiązani przedstawić taką formułę politycznej obecności sił niezależnych, która odpowiadałaby rzeczywistym potrzebom czasu. Tworzenie stronnictw politycznych to nie alternatywa dla „Solidarności”, lecz niezbędne uzupełnienie modelu obecności sił niezależnych na polskiej scenie oraz stworzenie przesłanek przyspieszenia ewolucji życia politycznego w kierunku rozwiązań stosowanych w demokracjach zachodnich. Istniejące i powstające w tej chwili stowarzyszenia mają wartość samoistną. Każde z nich może być szkołą działania, wносить cenne wartości do życia publicznego. Stowarzyszenia te są niezbędnym, ale niewystarczającym elementem odbudowy społeczeństwa obywatelskiego i kształtowania pożądanej, demokratycznej struktury życia politycznego w Polsce. Nie wyobrażamy sobie chyba pożadanego modelu życia publicznego jako „sieci” różnorodnych stowarzyszeń społecznych. Życie będzie wymuszało koalicje.

Dla mnie stowarzyszenia, również te, które sami budujemy lub współtworzymy, mają wartość samoistną i przywiązuję do nich duże znaczenie, ale będąc nieodzownym elementem przywracania życiu publicznemu znamion normalności, nie stanowią przecież pełnej odpowiedzi na pytanie o docelowy kształt państwa obywatelskiego. Trudno go sobie wyobrazić bez ukształtowanych stronnictw politycznych. I jest to, jak sądzę, perspektywa także dla nas.

Decyzja o powołaniu przez nas lub z naszym udziałem stronnictwa politycznego musi być naturalnie starannie przygotowana, jeżeli ma rzeczywiście

wnieść nową jakość w życie polityczne. Wymaga to od nas rozstrzygnięcia kilku kwestii podstawowych.

Pierwszą z nich jest formuła ideowa przyszłego stronnictwa. Moim zdaniem powinna to być formuła pojemna, w której mogłyby zmieścić się występujące już w naszej „rodzynie politycznej” poważne różnice ideowe. Uważam, że warto pójść jeszcze dalej, aby wytworzyć ośrodek koncentracji ideowej, z którym mogłyby się utożsamić takie środowiska, dla których propozycja ideowa sformułowana w Deklaracji Ideowej RMP wydawać się może zbyt ciasna.

Ścisłe związany jest z tym drugi problem – problem pojemności politycznej. Stoimy przed dylematem: czy budować przyszłe stronnictwo wyłącznie w oparciu o siły naszego środowiska, czy też szukać już w fazie wstępnej partnerów – współkonstruktorów; jeżeli zaś tak, to jakich. Sądzę, że powinniśmy się przygotować do obu tych wariantów. Osobiście jednak zdecydowanie skłaniam się ku drugiemu z nich: ku podjęciu próby budowania stronnictwa jako sojuszu sił. Przemawia za tym wiele czynników, ale pierwszoplanowe znaczenie ma wyobrażenie o właściwym kształcie życia politycznego. Nie powinno ono być rozdrobnione na dziesiątki ugrupowań bez znaczącego wpływu, niezdolnych brać realnej odpowiedzialności za sprawy kraju. Owa koncentracja sił powinna objąć również centroprawicę (z wyłączeniem oczywiście „głupiej prawicy”, której dobrym przykładem są poglądy zaprezentowane na łamach okazjonalnie wydanego numeru „Gazety Warszawskiej”, czy też „prawicy egzotycznej”, którą reprezentuje pewna część środowisk liberalnych).

Reguły systemu demokratycznego wymuszają grupowanie sił i tworzenie koalicji, a zarazem eliminują grupy słabe. Reguły te będą obowiązywać również w Polsce w miarę jej powrotu do normalności.

Sądzę, że powinno być naszą szlachetną ambicją, aby dać znaczący wkład programowy i organizacyjny w budowę takiego stronnictwa. Nie wystarczy powiedzieć: przyłączcie się do nas. Wydaje się, że należałoby rozpocząć od rozległych konsultacji z potencjalnymi partnerami, aby mieli oni możliwość wniesienia własnego wkładu. Sądzę, że dobrą podstawą tej przyszłej konstrukcji mogłaby okazać się „Dziekania”<sup>1</sup>. Oczywiście może się to nie udać. Może się okazać, że przeważą różnice ideowe bądź polityczne, górę wezmą partykularne interesy. Wówczas skazani byłibyśmy na budowanie stronnictwa przede wszystkim w oparciu o własne siły. Gdyby tak się miało stać, byłby to, według mnie, wariant gorszy. Decyzja o ogłoszeniu powstania stronnictwa musiałaby nastąpić po sformułowaniu płaszczyzny programowej, której niezwykle ważną część stanowiłby sprecyzowany program gospodarczy. Nie moglibyśmy podjąć tej decyzji nie rozstrzygając uprzednio także spraw związanych z materialnymi podstawami działalności, bez których trudno mówić o budowaniu instytucji.

Rzecz jasna, czasu powołania stronnictwa nie można z góry określić. Muszą być wypełnione warunki, o których wcześniej wspominałem. To rozstrzy-



---

gnie, czy jesteśmy gotowi. Jeszcze ważniejsze jest „zgranie” decyzji z okolicznościami „zewnątrznymi” – z tym, co będzie się działo wokół Polski i w krajowym życiu politycznym. Wymaga to stałej weryfikacji naszych planów i wiązania ich z bieżącą analizą sytuacji politycznej. Uwzględniając to wszystko wyrażam nadzieję, że jeżeli sprawy ułożą się pomyślnie, powołanie stronnictwa będzie mogło nastąpić w 1989 roku.

Na zakończenie pragnę dodać jeszcze jeden motyw mojego sprzeciwu wobec koncepcji Jacka Bartyzela. Z pewnością jestem znacznie mniej krytyczny niż mój Przyjaciel w stosunku do „ducha czasu”, stąd też bardzo daleko mi do radykalizmu Jego postawy.

Mam nadzieję, że powyższe uwagi zechce On przyjąć jako wyraz troski o wspólną przyszłość naszego Ruchu.

### Przypisy

- <sup>1</sup> Zob. przypis 3 w tekście *Przebudowa państwa*.